



OPOWIEŚĆ O JEDNEJ MIŁOŚCI

Moi pradiadkowie Stefan (syn Jana) Poskrobko (~1870 r. ur.) i Katarzyna Poskrobko (córka Jana) (z d. Ambroziewicz (~1870 r. ur.) mieli sześcioro dzieci: Adam (syn Witold, wnuki: Jan, Witold, Geniek), Jan (poszedł do Rosji w 1917 r. i zginął), Hanna, Felicja (córki: Krystyna, Leontyna, Władysława; wnuki: Barbara, Jan, Adam; Jan, Stanisław), Jadwiga (syn Bolesław, córka Julia; wnuki: Piotr, Małgorzata) i Maria (moja babcia). Teraz już żadne z dziadków nie żyje. Ale kiedyś zawierali małżeństwa i mieli dzieci. Wszyscy ci moi krewni od strony babci (69 osób) są na drzewie genealogicznym w Internecie pod adresem: www.moikrewni.pl Niektórzy z nich mieszkają w Polsce (większość w Białymstoku i niedaleko tego miasta), inni w Ameryce i w Europejskich krajach. Ale od strony mojego dziadka Stanisława Gorolewskiego nie znam prawie nikogo. Wiem tylko, że urodził się w 1907 roku w Michałowie. Nawet nie udało mi się odnaleźć ani świadectwa chrztu, ani ślubu. Wiem na sto procent, że wszyscy moi dziadkowie i pradiadkowie byli katolikami, a dużo dokumentów Kościelnych zostało zniszczonych przez władze Sowieckie w 1939 roku. Zostały w Archiwum tylko dokumenty z 1915 roku.

Moja babcia Maria Gorolewska (z d. Poskrobko) urodziła się w 1912 roku w małej miejscowości Waniewo (Gmina Narew pod Białymstokiem). Kilka lat temu moja mama Karolina Jeroszyna (z d. Gorolewska) pojechała na to miejsce w poszukiwaniu swoich krewnych. I oczywiście odnalazła ich tam wielu. Niektórzy nawet pamiętali siostrę mojej mamy Kazimierę, która miała około czterech lat, kiedy moi dziadkowie wyjechali ze swojego rodzinnego miasta w poszukiwaniu lepszych warunków życia. Bo naprawdę już nie mieli gdzie mieszkać: dom rodzinny został kompletnie zniszczony przez pożar. Rodzice mojej babci zmarli i starszy brat babci razem ze swoją żoną zbudował na miejscu tego domu swój własny dom. To były trudne czasy dla moich dziadków. Musieli znaleźć takie miejsce, gdzie mogliby zamieszkać i wychowywać swoje dzieci. I być może z tego powodu moja babcia nie pozwalała nam szukać swoich krewnych, bo została jakby wyrzucona z domu rodzinnego.

Dalej dokładnie nie wiem jak było. Wiem tylko, że moja mama urodziła się w 1944 roku w województwie warmińskim. A przed tym dziadkowie mieli jeszcze syna, który zmarł jeszcze w pierwszym roku życia na zapalenie płuc. Poza tym moi dziadkowie mieszkali na wsi (teraz Bierozowka, Obwód Kaliningradzki). Babcia pracowała dla Niemców jako pracznia. A kiedy przyszła armia Sowiecka do Królewca, to mojego dziadka zabrano ze sobą jako tłumacza (bardzo dobrze znał język niemiecki). Dziadkowie umówili się spotkać w tym samym miejscu po Drugiej Wojnie Światowej.

Upłynęło sporo czasu, zamiast niemieckiego miasta Koenigsberg powstał Kaliningrad (Związek Radziecki). W 1946 roku władze Sowieckie proponowały mojej babci wrócić do Polski. Ale nie mogła wyjechać, bo miała dwie małe córeczki. Moja mama Karolina miała wtedy dwa lata, a jej siostra Kazimiera – osiem lat. Oprócz tego babcia była umówiona z dziadkiem i w ogóle nie miała gdzie zamieszkać w Polsce, bo wszystkie kontakty z krewnymi już zostały utracone. Właśnie tak myślała i cierpliwie czekała na powrót swojego męża. Wychowywała córki sama, modliła się i miała nadzieję, że kiedyś znów zobaczy się ze Stanisławem. Na wsi, gdzie mieszkała razem z dziećmi już nie miała pracy, bo wszyscy Niemcy wyjechali do swojego

kraju. I wtedy babcia pojechała do Kaliningradu i osiedliła się w małej miejscowości Szosejnoje (za miastem). Kilka polskich rodzin też tam zamieszkało. Niektórzy z nich i nadal żyją i należą do naszej parafii Świętego Wojciecha w Kaliningradzie.

Kilka razy władze Sowieckie pytały moją babcię o jej męża, i dlaczego nie wyjechała. Moja babcia strasznie bała się wszystkiego, bo nawet nie mogła ani czytać, ani pisać po rosyjsku. Starła się rzadko używać języka polskiego (pozostał tylko dla modlitwy) i zaczęła uczyć się języka rosyjskiego. Też nie wolno było przyznać się, że jest katoliczką jak jej starsza córka. Może dlatego moja mama i moja ciocia słabo znały język polski.

Moja babcia tak bardzo kochała swojego męża, że już nigdy więcej nie wyszła za mąż, choć miała dużo wielbicieli. Przez całe swoje życie czekała na Stanisława, ale nigdy już go nie zobaczyła. Zmarła w 1991 roku.

Nasi krewni powiedzieli mojej mamie, że jej ojciec kiedyś przyjeżdżał do Polski i szukał jej mamy. W czasie swojej wizyty do Polski mój dziadek Stanisław powiedział, że przyjeżdżał do Obwodu Kaliningradzkiego i na tym samym miejscu, gdzie zostawił swoją żonę i dwie córki, zobaczył ogromny lej od bomby. I wtedy pomyślał, że one zginęły.

Co stało się dalej z moim dziadkiem nikt z naszych krewnych dokładnie nie wie. Mówili, że gdzieś wyjechał i już nigdy nie powrócił do Polski.

Taka tragiczna była ta historia miłości moich dziadków – Marii i Stanisława... Nie spotkali się więcej już nigdy.

Naprawdę trudno mi było pisać ten artykuł. Zawsze płacząc, kiedy o tym opowiadam. Moja mama nie pamięta swojego ojca, ale ma nadzieję odnaleźć kogokolwiek z jego rodziny.

P.S. Brat kuzynki mojej mamy Jadwigi mieszka na Białych Błotach (kolo Bydgoszczy) i właśnie stamtąd pochodzi mąż mojej starszej córki Patrycji Adrian Mariusz Bucholc. Ciekawe to wszystko, prawda?

Karolina Kuroczkina
(wnuczka Marii i Stanisława Gorolewskich)

Toruńskie środowisko naukowe reprezentować będzie m.in.



Moja babcia Maria Gorolewska
(z d. Poskrobko) (Lata 50.)